

**Przyszedł czas,
aby Syn Człowieczy
został uwielbiony.**

**Ojcze, otocz chwałą
swe imię.**

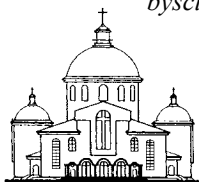
**Na to dobiegł głos z nieba:
„Już otoczyłem chwałą
i znowu otoczę”.**

J 12,23.28

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 6 (141)

Czerwiec 2009



Pieter Coecke van Aelst, *Trójca Święta*



Ojciec nasz, który jesteś w niebie...

Koroną starców synowie synów, a chlubą synów ojcowie (Prz 17,6).

Dzisiejszy świat stawia wobec mężczyzn, a w szczególności wobec ojców ogromne wymagania. Nie dość, że brakuje wzorców męskości, to jeszcze docierają do mężczyzn sprzeczne informacje na temat roli, jaką powinni odgrywać. Nie wystarcza już spełnianie tradycyjnego zadania tego, kto zapewnia rodzinie byt materialny i dba o jej bezpieczeństwo. Często oczekuje się od mężczyzny, by był doskonały także w podtrzymywaniu bliskich więzi z żoną i dziećmi. Jak temu wszystkiemu sprostać, skoro tego się właściwie mężczyźni nie uczą? I jak mają rozpoznać swoje właściwe miejsce w życiu? Gdzie się zwrócić, by bezbłędnie poznać, co to znaczy być mężczyzną... oraz mężem i ojcem?

Wszyscy wiemy, jak ogromną rolę odgrywa ojciec w wychowaniu dzieci. Bez jego aktywnego uczestnictwa syn czy córka nie osiągną odpowiedniej dojrzałości. A przecież mężczyźni także dorastają w niedoskonałych, bo ludzkich rodzinach. Ich własne dorastanie pociąga za sobą powstanie wielu ran i słabości, które dodatkowo utrudniają wychowanie dzieci. Co zatem mają robić współcześni ojcowie, by ich dzieci miały szansę prawidłowego rozwoju?

Droga jest tylko jedna – zwrócić się do Stwórcy i poszukać tego, co On umieścił w duszy każdego mężczyzny. Czego On oczekuje? Po co stworzył mężczyznę i jak go wyposażył do zadań, które przed nim stawia?

Pan Bóg bardzo wiele oczekuje od mężczyzny. Złożył w nim ogromne dary i możliwości, z których może korzystać. One mają służyć wypełnianiu

podstawowej misji mężczyzny – wykorzystywaniu jego siły dla dobra innych ludzi. To jemu Pan Bóg powierzył odpowiedzialność za rodzinę, za jej bezpieczeństwo i właściwy rozwój. To Adam był odpowiedzialny za uprawianie i dogładanie ogrodu Eden (zob. Rdz 2,8). To mężowie mają miłować żony tak, jak własne ciało (zob. Ef 5,28). Wymagania nierealne – gdyby mężczyzna miał polegać tylko na własnych siłach. To z Boga ma mężczyzna czerpać, na Nim się opierać. Jedynie przy takim założeniu św. Paweł może nawoływać: *W końcu więc niechaj również każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego* (Ef 5,33).

Podobnie ma ojciec kochać swoje dzieci, biorąc za wzór samego Boga. *A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności, napominając, jak [chce] Pan* (Ef 6,4). Warto też spojrzeć na to, jak Bóg Ojciec odnosi się do swego jedyne Syna, kiedy On żyje na ziemi. Potwierdza Jego wartość po chrzcie Jezusa w Jordanie: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Łk 3,22b).

Dlatego każdy ojciec powinien w Bogu odnajdywać tę miłość, jaką pragnie obdarzać swoją rodzinę. Dopiero mocne powiązanie się z Bogiem daje mężczyźnie szansę stworzenia prawdziwie kochającej się rodziny. Dopiero wtedy będzie mógł chlubić się swoimi dziećmi, tak jak one będą się chlubiły nim. Taka rodzina będzie wypełniać misję powierzoną jej przez Stwórcę i oddawać Mu chwałę.

Obietnice Serca Jezusowego:

Obietnice Serca Jezusowego zostały przekazane we Francji Św. Małgorzacie Marii Alacoque (1647-1690), której Chrystus ukazywał się kilkakrotnie z Sercem na piersiach przebitym i opasanym cierniową koroną, z którego wytryskują płomienie miłości, a w ich centrum jest krzyż. Z krzyża Jezus woła do mnie i do Ciebie „Pragnę”.

- ◆ Wskażę im w życiu powołania drogę, a nią idących swą łaską wspomogę.
- ◆ W rodzinie spokój i zgoda zagości, bo złączę wszystkich więziami mej miłości.
- ◆ Gdy ból i smutek zadadzą im ranę, ja sam balsamem pociechy się stanę.
- ◆ Pod moim skrzydłem, grot złego ich minie, jam ich ucieczka w ostatniej godzinie.

- ◆ Stąd wzrok mój na nich odpocznie łaskawy, pobłogosławię codzienne ich sprawy.
- ◆ W Sercu Mym Źródło grzesznikom otworzę, z którego spłynie miłosierdzia morze.
- ◆ Od Mego Serca Ognistych Płomieni serce oziębłe w gorące się zmieni.
- ◆ Serca, co dotąd służą mi gorliwie, jeszcze gorętszą miłością ożywię.
- ◆ Dom, gdzie czcić będą obraz Serca Mego z błogosławieństwa zastynie Bożego.
- ◆ Pracy kapłańskiej dam błogosławieństwo, że z serc najtwardszych odniesie zwycięstwo.
- ◆ Czci mej szerzeniu gorliwie oddani w tym Sercu będą na wieki wpisani.
- ◆ Kto pierwsze piątki odprawi jak trzeba, nie umrze w grzechu, lecz wejdzie do nieba.

Ks. Jerzy Czerwień

Historia kultu Serca Bożego

Miesiąc czerwiec poświęcony jest Najświętszemu Sercu Bożemu. Liturgiczne Święto Najświętszego Serca Pana Jezusa ustanowił papież Klemens XIII w 1765 r. w odpowiedzi na pragnienia i prośby bardzo wielu osób i narodów. Wystarczy wspomnieć wielu biskupów europejskich na czele ze Św. Alfonsem Ligurii, biskupów amerykańskich, króla Polski Augusta III, Marię Karolinę Leszczyńską – królową Francji, księcia Bawarii Klemensa Franciszka czy rzymskie bractwo Bożego Serca, a nade wszystko prośby biskupów polskich. Niedługo po ogłoszeniu dekretu ustanawiającego to Święto, Kongregacja Obrzędów zatwierdziła „Oficjum i Formularz Mszy” o Najświętszym Sercu Jezusa dla Rzeczypospolitej Polskiej i dla rzymskiego Arcybractwa Serca Jezusowego. Przywilej ten rozszerzono później na Zakon Sióstr Wizytek, wiele diecezji i Rodzin Zakonnych. W 1856 r. papież Pius IX ustanowił Święto Bożego Serca na całym świecie. Zanim jednak ustanowiono Święto Bożego Serca od najdawniejszych czasów istniał kult Serca Jezusowego.

Można powiedzieć bez żadnej przesady, że pierwszą czcicielką była Matka Najświętsza. Również Apostołowie byli zafascynowani „Bogiem Miłości”, który nie przeszedł obojętnie nad najmniejszą niedolą człowieka. Wśród czcicieli Bożego Serca w następnych wiekach możemy zauważyć wielkich ludzi Kościoła – Świętych i teologów. Wyjątkową rolę w szerzeniu kultu Serca Jezusowego odegrała Św. Małgorzata Maria Alacoque z Paray-le-Monial. Sam Chrystus wybrał ją na powiernicę Swego Serca. To przez nią Pan Jezus przypomina, jak bardzo nas kocha, jak bardzo boli Go ludzka obojętność, jak bardzo pragnie, by człowiek w Jego Boskim Sercu szukał sensu swego życia i radości zbawienia. To Św. Małgorzata Maria pokazała nam Obietnice Serca Jezusowego i praktyki wynagradzające wzgardzoną miłość takie jak: częsta Komunia Święta zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca, czuwanie nocne z czwartku na piątek, czyli tzw. „Godzina Święta”.

Na szczególną uwagę zasługuje prośba Bożego Serca, by poszczególni ludzie i całe narody oddały się całkowicie Bożemu Sercu. Po raz pierwszy spełnił tę prośbę bł. Klaudiviusz de la Colombiere wraz z Świętą Małgorzatą Marią,

której był duchowym przewodnikiem. Za ich przykładem poszły poszczególne jednostki, następnie rodziny i różne stowarzyszenia, a wreszcie i same władze, miasta i państwa. W 1889 roku papież Leon XIII poświęcił Bożemu Sercu cały rodzaj ludzki. W drugiej połowie XVIII wieku, kiedy groźne chmury gromadziły się nad Rzeczpospolitą, w Sercu Jezusa szukają ratunku przywódcy państwa i Kościoła. Po klęsce rozbiorów Polacy wiążą swoje szanse przetrwania i nadzieję zmartwychwstania Polski ze czcią Bożego Serca. Prymas Polski Arcybiskup Ledóchowski poświęca swoją metropolię gnieźnieńską Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

W latach 1914-1918 czynią to prawie wszyscy rządcy diecezji za przykładem biskupa Bilczewskiego i biskupa Pelczara, autora dzieł o Najświętszym Sercu i założyciela zgromadzenia sióstr Sercanek. Na Jasnej Górze prymas Polski kardynał Dalbor, w imieniu Episkopatu, powierza Ojczyznę Sercu Zbawiciela i Jego Najświętszej Matce. Jako dziękczynne wotum za ocalenie zmartwychwstałej Polski wdzięczny naród wznosi w Poznaniu w 1932 r. pomnik z napisem *Sacratissimo Cordi – Polonia Restituta*, dzieło zburzone przez okupanta w 1940 r. Wiele zakonów w Polsce żyje i pracuje według duchowości Serca Bożego. Sprawie poświęcenia rodzin i parafii Najświętszemu Sercu Jezusa w szczególny sposób oddają się Ojcowie Jezuici i Księża Sercanie, którzy, wspólnie i osobno, poświęcili Sercu Bożemu w czasie misji i rekolekcji intronizacyjnych wiele parafii we wszystkich diecezjach polskich. Nasze stulecie jest świadkiem intensywnego rozwoju nabożeństwa do Serca Chrystusowego, o czym świadczy wspaniała Litania oraz dołączony do niej Akt

Poświęcenia Rodzaju Ludzkiego Sercu Bożemu, a także Akt wynagrodzenia Najświętszemu Sercu. To wszystko przeniknęło głęboko naszą polską pobożność, stało się udziałem wielu wiernych, którzy czują potrzebę wynagradzania Sercu Jezusowemu za grzechy ludzkości, a także poszczególnych narodów, rodzin i osób.

Niech naszą odpowiedzią na Miłość Chrystusa będzie oddanie się Sercu Jezusowemu, które jest hojne dla wszystkich, którzy Go wzywają.

<http://www.sercejezusa.com.pl/historia.php?numer=01>



Ks. Krzysztof Adamski

Tu dojrzewało moje powołanie

24 maja 2009 roku z rąk Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Kazimierza Nycza otrzymałem święcenia prezbiteratu, zwane też kapłańskimi. Miejscem dojrzewania mojego powołania była parafia Błogosławionego Władysława z Gielniowa; z tej Wspólnoty wyszedłem, aby wstąpić do Seminarium. Dlatego uważam, że jestem w pewien sposób zobowiązany do przedstawienia naszej Wspólnocie parafialnej przynajmniej niektórych wydarzeń z mojej drogi do kapłaństwa.



inni lepiej by go opisali, ale chciałem wspomnieć pewien szczegół z mojego spotkania z nim. Chodziłem wtedy do szkoły podstawowej i był czas wizyty duszpasterskiej. Pamiętam, że do naszego domu przyszedł właśnie Ksiądz Proboszcz Ledwoch i w trakcie rozmowy spytał mnie czy nie myślałem o tym, aby zostać kiedyś księdzem. Wydawałoby się, że to jedno z tych formalnych pytań, które Proboszcz może, a nawet powinien zadać ministrantowi. Na szczęście byłem za młody, żeby tak myśleć i poważnie przejąłem się tamtym pytaniem. Tym bardziej, że ton głosu Proboszcza (co dobrze pamiętam) i jego spojrzenie też były poważne. Jednak aż do Jego śmierci w 2002 roku nigdy Mu chyba nie powiedziałem, jak to pytanie i jego sposób życia, były ważne dla rozwoju mojego powołania.

Wśród wielu Księży, którzy wpłynęli na to, że chciałem swoje życie ściślej związać z Jezusem i Kościołem, nie mogę zapomnieć również o Księdzu Antonim Piotrowskim, wieloletnim opiekunie Ruchu Światło-Życie w naszej parafii. To dzięki Niemu na początku liceum wstąpiłem do tej wspólnoty. Wierzę mocno, że w tamtym czasie Pan Bóg postawił go na mojej drodze, aby przełamać mój młodzieńczy egoizm i pragnienie układania sobie życia tak, jak mi pasuje. Wiedziałem i nadal jestem o tym przekonany, że zarówno On, jak i jego Siostra zawsze wspierają mnie modlitwą. W czasie piątkowych spotkań Ruchu Światło-Życie a także rekolekcji wakacyjnych przekonałem się, że w moim życiu nie spotkałem się z czymś, co mogłoby mi dać więcej radości niż bezinteresowna służba Bogu i ludziom.



W 1984 roku wraz z rodzicami i bratem przeprowadziłem się na Ursynów z parafii św. Kazimierza na Czerniakowie, gdzie otrzymałem Chrzest święty. Jak powtarzałem to już wiele razy, przy okazji różnego rodzaju świadectw, moje powołanie było raczej szare i pozbawione sensacji. Jednak nie znaczy to, że było nudne.

Dziwię się temu, ale jedno z moich pierwszych lepiej zapamiętanych wspomnień dotyczyło rozmowy na poniekąd ten właśnie temat. Pamiętam jak 17 lat temu, po którejś niedzielnej Mszy św. odprawianej w starej kaplicy przez ś.p. Księdza Eugeniusza Ledwocha, przechodziłem z mamą przez ulicę Przy Bażantarni i nagle oznajmiłem jej, że chcę zostać ministrantem. Pamiętam, że mama odpowiedziała krótko: „za rok, po Pierwszej Komunii świętej”. Zaznaczyłem, że jest to dziwne, ponieważ tak dokładnie (łącznie ze szczegółami dotyczącymi zapachów, pogody i tonu głosu mojej mamy) nie umiem w pamięci odtworzyć żadnego innego wydarzenia z dzieciństwa.

Chociaż upodobanie do tego, co się dzieje w kościele, było we mnie, odkąd tylko pamiętam, to jednak myśl o zostaniu księdzem traktowałem raczej jako dziecięcą fantazję. W tym czasie największy wpływ na moje życie wiary miał wspomniany już Ksiądz Eugeniusz. Wielu z nas pamięta go jako człowieka niezwykle prostoty i pokory. Myślę, że

W taki też sposób uzasadniłem swoje podanie do seminarium, które złożyłem 3 czerwca 2003 roku. Tego dnia do Seminarium zawiózł mnie nasz Ksiądz Proboszcz. O swoich planach powiedziałem Mu dopiero w klasie maturalnej. Od samego początku mojego pobytu w seminarium nasz obecny Ksiądz Proboszcz obok rodziców i brata stał się dla mnie autentycznym opiekunem mojego powołania. Mam świadomość, że głęboko cieszył się moją decyzją i bardzo mu zależało, abym w ciągu tych sześciu lat jak najlepiej przygotował się do pracy duszpasterskiej. Dzięki Niemu, jak również Księżom, którzy pracowali, a także obecnie pracują w naszej parafii mogę powiedzieć, że plebania naszej parafii stała się moim drugim domem.



Zasadniczym miejscem rozwoju powołania, jakim każdy z nas został obdarowany jest ten pierwszy dom – dom rodzinny. Dlatego w tym miejscu wspomnę krótko o moich rodzicach. Dlaczego krótko? Myślę, że potrzeba bardzo dużo czasu, aby dziecko w pełni zrozumiało i mogło się przekonać, jak wiele zawdzięcza swoim rodzicom. Do tej pory w życiu byłem pewny kilku tylko rzeczy, m.in. miłości mojej mamy i taty. Dzięki temu zawsze, kiedy pokłóciliśmy się albo po prostu nie potrafiliśmy się zrozumieć (co jest problemem każdego młodego człowieka, nawet kleryka), nie miałem żadnego problemu, aby znowu się pogodzić. Myślę, że tym, co pozwoliło zawsze przetrwać tej miłości była modlitwa każdego z nas za siebie nawzajem. Z rodzinnego domu wyniosłem wychowanie, które jak ufam, było jedną z tych rzeczy, które Pan Jezus po swoim wykorzystaniu w pracy nad moim powołaniem. Nieczęsto mu to mówiłem, ale mój starszy brat był jedną z tych osób, dzięki którym nigdy nie czułem się samotny wobec problemów. Wystarczyła sama świadomość, że jest ktoś, kto naprawdę bezinteresownie jest gotowy mi pomagać.

Trzecim domem nazywam dziś Seminarium. Spędziłem tam 6 lat. Nie ma chyba miesiąca, w którym kleryk nie zadałby sobie pytania: czy dobrze wybrałem; czy to jest moje miejsce? Tak samo było ze mną. Ani mnie ani żadnemu z moich kolegów Pan Jezus nie oszczędził tzw. kryzysów. Dzięki tej walce z samym sobą nauczyłem się, jak często szukałem realizacji własnych marzeń i planów na życie. Teraz jestem wdzięczny Chrystusowi, że nigdy nie pozwolił mi wymienić mojego powołania na jakąś drobnicę.



Chociaż należeliśmy do jednego kursu, każdy z moich kolegów odkrywał tajemnicę swojego powołania w osobistej relacji z Jezusem. Na pierwszym roku zaczynało nas 51. Z tej grupy wyświęconych na księży zostało 13. Wielu z tych, co odkryli swoje powołanie w innym miejscu, cieszy się teraz naprawdę szczęśliwym życiem. Bardzo cieszę się, że jeszcze zanim opuściłem seminarium, mogłem zobaczyć jak Michał i Jacek – dwóch naszych parafian – przyjmuje sutannę, oraz jak wstępuje tam Mateusz.

Nasza parafia jest bardzo liczna i dlatego miałem szczęście doświadczyć różnorodnej pomocy od bardzo wielu osób. Parafianie, w tym również księża, z którymi odkąd pamiętam przez te kilkanaście lat mogłem się spotkać, swoim życiem udzielili mi wielu cennych lekcji wiary. Mam świadomość, że wiele osób modliło się za mnie, abym został księdzem. Za to wszystko, za każdy nawet prosty gest życzliwości, który w danym momencie był dla mnie czymś więcej, pragnę Wam bardzo gorąco podziękować. Zapewniam, że pamiętam też o tych, którzy cały czas towarzyszyli i pomagali mi, a których nie wymieniłem tu z imienia. Odwdzięczę się tym, co teraz mam najcenniejszego – Ofiarą Chrystusa złożoną w Waszej intencji. Jednocześnie proszę, abyście pamiętali o mnie jako o jednym z Was, czasami wspomnieli o mnie w Waszych modlitwach. Mocno wierzę, że nawet najmniej zdolny kapłan, jeśli tylko otoczony jest modlitwą wielu świeckich, działa dużo więcej niż taki, za którego nikt się nie modli. Dlatego raz jeszcze proszę Was o ten dar modlitwy za mnie oraz o nowe powołania z naszej parafii.



Foto: Kazimierz Sadowski

Tomasz Kot SJ

O zmęczeniu, które chroni człowieczeństwo

Gdyby nie zmęczenie, można by zrobić więcej i lepiej, żyć intensywniej... Chyba nikt dziś nie ceni zmęczenia. Raczej spostrzegamy je jako ograniczenie, które najlepiej byłoby pokonać. Często już nie wystarcza tradycyjna kawa, by nieco wydłużyć czas czuwania. Półki sklepów uginają się od specyfików w kolorowych opakowaniach, które obiecują wyeliminowanie zmęczenia, przynajmniej na jakiś czas, ale za to bez potrzeby odpoczynku! Wielu nie przeszkadza nawet to, że natura i tak daje o sobie znać i później przychodzi jeszcze większe wyczerpanie. Różnego typu napoje pobudzające czy inne tego typu środki, choć wykorzystują zdobycze współczesnej medycyny, tak naprawdę swą atrakcyjność budują, odwołując się do marzenia starego jak świat: zero zmęczenia! Bogowie greckiego panteonu, choć sypiali, nie znali zmęczenia. Niewyczerpani i nieustrudzeni wzbudzali zazdrość i prowokowali marzenia słuchaczy greckich mitów. Pragnienie wyzwolenia się z pęt zmęczenia jest chyba jednak czymś bardziej uniwersalnym. Z pewnością zdecydowana większość entuzjastów red bulla, jeśli w ogóle słyszała greckie mity, niewiele z nich pamięta. Podobnie jednak jak starożytni wyciąga rękę w poszukiwaniu panaceum na zmęczenie.

Dziecko zasypiające pośród swych zabawek, uczeń nad zeszytem, robotnicy przystający niosąc wielkie ciężary, staruszkowie niemogący już podnieść łyżki do swych ust... To tylko niektóre obrazy zmęczenia. Męczy zabawa, nauka, praca, ludzie i po prostu samo życie. I nie dotyczy to jedynie kondycji fizycznej. Równie, a nawet bardziej dotkliwie można być wyczerpanym psychicznie. Zmęczyć się może także nasza wiara.

Zmęczenie jest zatem jednym z najbardziej fundamentalnych doświadczeń człowieka. Towarzyszy wszystkim bez wyjątku, od dnia narodzin po samą śmierć, we wszystkich dziedzinach życia. Czy jest jednak ono jedynie nieuniknioną przypadłością ludzkiej kondycji, która pojawiając się co pewien czas, zmusza nas do wstrzymania naszych działań, opóźnia realizację naszych projektów, stawiając nas niejako na marginesie życia? Czy w doświadczeniu zmęczenia jest jakkolwiek sens? Czy, nie mając innego wyjścia, winno się zmęczenie jedynie redukować do koniecznego minimum, które należy po prostu przeczekać?

Daj Mi pić

Tak jak w ludzkim życiu, zmęczenie raz po raz pojawia się na kartach Biblii. Najwięcej jednak mówi się o nim w Sychar, małym miasteczku samarytańskim, przy studni Jakuba (por. J 4,1-42). To właśnie tutaj, w samo południe, usiadł Jezus. Za chwilę do tej samej studni podejdzie kobieta, której imienia Ewangelista nie zapisał, jakby chciał, by każdy mógł wstawić w tym miejscu

własne. Rozmowa będzie dotyczyć wody, miejsc kultu i życia wiecznego... Będzie bardzo głęboka i teologiczna – jak to zazwyczaj bywa w Janowej Ewangelii.

Zanim jednak do niej dojdzie, warto nie przegapić jednego zdania: *Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy źródle* (J 4,6). Ot, codzienny obrazek ze zwykłego, ludzkiego życia. Niewiele tu z Chrystusa tryumfującego, pełnego mocy, przychodzącego z pomocą innym. Wręcz przeciwnie, tym razem to Jezus, spragniony, prosi nadchodzącą kobietę o pomoc: *Daj Mi pić* (J 4,7). Tak zaczyna się spotkanie, które przemieni życie tej kobiety i wielu innych mieszkańców Sychar. Właśnie od zmęczenia i pragnienia. W takim razie zmęczenie nie musi być zupełnie nieużyteczne... Może się ono stać – bardziej nawet niż czas, gdy czujemy się pełni sił i energii, gdy działamy i jesteśmy bardzo wydajni – uprzywilejowanym miejscem spotkania Boga. W każdym razie On sam wybrał taki sposób na spotkanie człowieka: przychodzi zmęczony, więc coś w tym musi być.

Po krótkiej wzmiance na samym początku w całym opisie spotkania nie będzie już mowy o zmęczeniu, ale tylko pozornie. Zmęczenie zawsze podpowiada nam, że trzeba szukać źródła siły, która pozwoli je przezwyciężyć. Cóż bardziej może dać wytchnienie w południowy skwar niż kilka łyków orzeźwiającej wody? A właśnie wody dotyczy rozmowa Jezusa z Samarytanką, czyli tego, co pozwala ugasić pragnienie i przezwyciężyć zmęczenie.

Pragnienie i zmęczenie idą zawsze w parze. Zmęczenie obnaża pragnienie życia, o którym łatwo nam przychodzi zapomnieć, gdy jesteśmy pełni energii i gdy może nam się wydawać, że mamy w sobie życie. I nie tylko o zmęczenie fizyczne tu chodzi. Każde działanie, każdy gest i każda sytuacja – niezależnie od tego, czy dotyczy rzeczywistości fizycznej, czy duchowej – niesie ze sobą zmęczenie. Zresztą podobnie można powiedzieć o braku działania. Bywamy przecież zmęczeni „nienierobieniem”, choć pozornie oszczędza ono wszelkie nasze siły... Gdy zatem przy studni Jakuba mowa jest o wodzie i ugaszeniu pragnienia, za każdym razem chodzi o pragnienie życia i zmęczenie, które objawia jego brak.

Na prośbę Jezusa kobieta nie odpowiada od razu. Zaskakuje ją sama prośba, a raczej to, że Jezus, będąc Żydem, w ogóle ośmiela się zwrócić z nią do Samarytanki. Zaskoczenie jest jeszcze większe, gdy proszący „Daj Mi pić” mówi o tym, że mógłby jej dać wody żywej. Rozsądek szybko jednak bierze górę nad zdziwieniem: *Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej?* (J 4,11). Samarytanka – podobnie jak każdy z nas – wie, jak bardzo woda potrzebna jest do podtrzymania życia i zna trud codziennych pielgrzymek do studni. Wie też, że potrzebny jest czerpak. To wszystko oznacza pomysłowość człowieka w poszukiwaniu przezwyciężania zmęczenia, która dziś może bardziej niż kiedykolwiek rozwinęła różne techniki i środki podtrzymujące nasze siły czy nawet przedłużające życie.

Jednak używając nawet najlepszych środków i będąc w sile wieku, nie uda się nam wyeliminować zmęczenia

raz na zawsze. Najlepszy odpoczynek to tylko odsunięcie w czasie kolejnego doświadczenia zmęczenia: *Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął* (J 4,13). W powtarzalności zmęczenia czy pragnienia doświadczamy czegoś bardzo poważnego: własnej niewystarczalności, ograniczenia czy – jak powiedzieliby opisowo biblijni autorzy – niebycia Bogiem, czyli bycia stworzeniem. Choć wydawać się to może bardzo oczywiste – nie brak przecież takich stwierdzeń w teologicznych i duchowych traktatach – praktyka codziennego życia świadczy jednak o tym, że bardzo trudno się nam do tego przyznać. Choćby dlatego, że nie cenimy przeróżnych stanów zmęczenia, próbując ich unikać, denerwując się nimi, żałując, że się nam przydarzają.

A przecież to nasza ludzka rzeczywistość, tak samo ważna jak możliwość działania i tworzenia. Niedocenia nie jej, spychanie na dalszy plan czy nawet wstydlive skrywanie to próba bycia kimś innym niż w rzeczywistości jesteśmy, próba bycia nieлюдźmi. Może właśnie dlatego na spotkanie z Samarytanką Jezus przyszedł zmęczony i zwyczajnie poprosił, by dała Mu pić. Jakby chciał pokazać, że nie wstydzi się być człowiekiem, z tym wszystkim, co przydarza się ludziom: zmęczeniem, słabością, starością...

Przyjdźcie do Mnie wszyscy

Dalszy ciąg spotkania przy studni Jakuba przynosi nie-samowitą obietnicę: *Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu* (J 4,14). Nic dziwnego, że role się odwracają i teraz Samarytanka prosi o wodę, która raz na zawsze ugasiłaby jej pragnienie, oszczędzając kolejnych, codziennych wypraw do studni.

Niezrozumiała może się wydawać w tym kontekście prośba Jezusa: *Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj!* (J 4,16) – jakby zupełnie zmieniająca temat rozmowy. Zmiana ta jednak znów jest tylko pozorna. Historia pięciu mężów kobiety i szóstego mężczyzny, który już nawet nie jest jej mężem, przypomina czerpanie wody ze studni: ciągle na nowo, ciągle kolejny raz, który znów nie okazał się ostatecznym, lub inaczej mówiąc – tym właściwym. Słyszac to, kobieta wraca do miasta, zostawiając dzban, tak jakby nagle przestała pragnąć i szukać. Czyżby spotkanie Jezus był w końcu tym właściwym? Symbolika biblijna podpowiada, że byłby to siódmy jej mężczyzna – prawdziwy, pełny, taki jak żaden dotąd.

Zmęczenie i pragnienie popychają nas do poszukiwania źródła siły poza nami, popychają nas do spotkań, które zdają się obiecywać spełnienie. Sześciu mężczyzn w życiu Samarytanki z Ewangelii św. Jana to nic innego jak wołanie pragnienia o „miłość, która nie męczy i która się nie męczy”. Pragnienia ciągle rozczerowanego. Powtarzalność naszego zmęczenia i naszego pragnienia, mimo różnych prób zaradzenia, nieuchronnie prowadzi do poszukiwania czegoś radykalnie innego, co nie będzie już tylko kolejnym epizodem w coraz dłuższej serii prób.

Siódmy mężczyzna Samarytanki był naprawdę Inny. Tak inny, że zapomniała o dżbanie z wodą i o pragnieniu.

Św. Augustyn mawiał, że niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu. Każde zmęczenie nie się zatem w sobie przypomnienie pragnienia Życia, którego nie mamy w sobie. W pewien sposób może stać się cenniejsze niż każda działalność i zabieganie, ponieważ odsłania prawdę o nas. Owszem, może się zdarzyć, że będziemy próbować dostępnymi nam środkami przeciwdziałać zmęczeniu, próbując jak najszybciej odzyskać siły i o nim zapomnieć. Wcześniej czy później jednak przychodzi zmęczenie zmęczeniem i tęsknota za prawdziwym wytnieniem. Wówczas uszy nasze stają się szczególnie wrażliwe na zaproszenie Jezusa: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). Zaproszenie, które z trudem mogą usłyszeć wypoczęci i pełni sił...

Zmęczenie stoi na straży naszego człowieczeństwa. Chroni je często wbrew nam samym.

Tomasz Kot SJ (ur. 1966), redaktor naczelny „Przeglądu Powszechnego”, wykładowca teologii biblijnej na Papieskim Wydziale Teologicznym „Bobolanum” w Warszawie oraz Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Ostatnio opublikował m.in.: *La fede, via della vita; Lettre de Jacques*.

Tekst pochodzi z kwartalnika Życie Duchowe,
ZIMA 57/2009

© 1996–2009 www.mateusz.pl
<http://mateusz.pl/wam/zd/57-02.htm>

Biblioteka ŻYCIE DUCHOWE

kwartalnik
ukazuje się od 1994 roku

redaktor naczelny:
Józef Augustyn SJ

"Życie Duchowe" jest pismem o charakterze egzystencjalno-duchowym, skierowanym do osób świeckich i duchownych. Podjmuje problemy z zakresu teologii, psychologii, życia społecznego, kultury i sztuki. Ma charakter monograficzny. Pragnie pomagać w rozwoju duchowym i intelektualnym. Publikujemy teksty znanych i cenionych autorów.

Stale działają:
Temat numeru - zbiór artykułów stanowiących wielostronne ujęcie wiodącego tematu
Duchowość Cwiczeń - o duchowości ignacjańskiej
Modlitwa i życie - wprowadzenia do medytacji, teksty klasycznych duchowości, artykuły o modlitwie
Misyjne drogi Kościoła - o misyjnym zaangażowaniu chrześcijan
Rozmowy duchowe - rozmowy z ciekawymi osobistościami Kościoła, życia społecznego i kulturalnego
Świadectwa na temat osobistego życia duchowego
Recenzje dobrych książek, filmów oraz wydarzeń kulturalnych

Tematy "Życia Duchowego" w 2009 roku
Zmęczenie i wypalenie - co dalej? (Zima 57/2009)
Nasładowiec Jezusa (Wiosna 58/2009)
Uczucia w życiu duchowym (Lato 59/2009)
Duchowość żydowska (Jesień 60/2009)

Wybrane artykuły publikowane w Życiu Duchowym:

- Duchowa oświeślenie Matki Teresy - Józef Augustyn SJ
- O zmęczeniu, które zbliża do nieczłowieczeństwa - Tomasz Kot SJ
- Dziurawy but ankaudziści
- Czy chrześcijaństwo potrzebuje innych religii? - Zbigniew Kułbacki SJ
- Wysłaliśmy spod płaszcza Googla
- Religia jako fundamentalna postawa człowieka - Ks. Alfons J. Skowronek
- Powołanie do bycia singlem - Jacek Prusek SJ
- Gdyby tu była moja mama...
- Przypadek Sorena Kierkegaarda - Ks. Kazimierz Wołsa
- Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej - Dariusz Kowalczyk SJ

1 2 3 4 5 6 7 8 9

Życie Duchowe
Zmęczenie i wypalenie - co dalej?
Nasładowiec Jezusa - co dalej?
Uczucia w życiu duchowym - co dalej?

bieżący numer 2D

patron numeru:
Przemysław

strona główna 2D

stopka redakcyjna

recenzje, opinie

archiwum numerów

prenumerata

SPECJALNA OFERTA

Życie Duchowe w wersji elektronicznej

numery dostępne w sprzedaży

skocz do numeru:
Wybierz numer

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Piotr Molla

Bł. Joanna Beretta Molla

Świadectwo męża (3)

Ileż razy powracają mi na pamięć cztery pytania, jakie postawił mi Pierluigi, nasz najdroższy pierworodny, gdy wychodziliśmy z kościółka Ponte Nuovo, po Twojej Mszy pogrzebowej. Nie miał on wówczas jeszcze pięć i pół roku, a zapytał mnie z *crescendo*, które mi ścisnęło serce: „Mama widzi mnie nadal? Mama słyszy mnie nadal?... Mama dotyka mnie nadal?... Mama nadal o mnie myśli?...” Moją odpowiedzią było „tak” wypowiedziane cztery razy, podyktowane wiarą i zaufaniem do Jezusa. Dzisiaj powtórzyłbym to „tak” z tym samym zaufaniem.

Nie minęły dwa lata, a misterium cierpienia i śmierci ponownie nawiedziło nasz dom. Nasza słodka i dobra Mariolina dołączyła do Ciebie w Niebie. Nie miała jeszcze siedmiu lat. Odtąd przyzywam ją jako słodką opiekunkę i zwracam się do niej, gdy czuję się zmęczony. Gdy tylko przyjechaliśmy ze szpitala w Imperia do Mediolanu, do szpitala Niguarda, powiedziała mi z miłością, jako swe ostatnie słowa: „Tatusiu, wracaj do domu. Jesteś zmęczony”.

„Szczęśliwa Mariolina, jest w Niebie razem z Mamą” – to były pierwsze słowa Pierluigi i Laury, gdy tylko wrócili z Imperia. Ta ich pewność zahamowała mój płacz i sprawiła, że ponownie usłyszałem Jezusa, gdy napomina nas, że jeśli nie staniemy się mali, jak dzieci, nie wejdziemy do Królestwa Bożego.

Nasze dzieci poprosiły mnie wówczas, abym dla Ciebie i dla Marioliny zbudował złoty domek. Zatrzaszczyłem się zatem, by wznieść kaplicę, którą zaprojektował Twój brat, ks. Giuseppe, z myślą by mógł tam odprawiać Mszę świętą. Na wielkiej mozaice o złotym tle, ofiarujesz Mariolinę Matce Bożej z Fatimy, do której miałaś tak wielkie nabożeństwo, a trzy aniołki (chciałem upamiętnić moich trzech braciszków, którzy zmarli w pierwszych dwóch latach ich życia) rozwijają wstęgę z napisem „Et ego tibi dabo coronam vitae” [A ja tobie dam wieniec życia], którą dopełnia „Esto fidelis usque ad mortem” [Pozostała wierna aż po śmierć], wypisane z boku. W tym biblijnym napomnieniu zawiera się Twoja wierność aż do końca powołaniu mamy.

Chciałem, by ozdoby były w granicach z Baveno oraz ze Szwecji, aby w ten sposób upamiętnić naszą pierwszą podróż po zaręczynach nad Lago Maggiore oraz naszą ostatnią podróż do Szwecji w lipcu 1961 r. Chciałem też, aby były ozdoby z czerwonego marmuru z Portugalii, który mówiłby Ci o Twoim nabożeństwie do Matki Bożej z Fatimy.

Joasiu, to już trzydzieści lat, jak brakuje nam Ciebie, jak brakuje nam słodczy Twojej widzialnej obecności oraz Twego uśmiechu. trzydzieści lat, to czas o wiele dłuższy niż trwało nasze spotkanie na Ziemi. Spotkanie tak krótkie, a tak pełne radości i czulej miłości.

Nasze dzieci, nasze skarby, jak je nazywałaś, urosły i dobrze wiedzą jaka była ich mama i jakie zostawiła świadectwo macierzyństwa oraz życia chrześcijańskiego.

Ileż pamiątek zostawiłaś nam, Joasiu. Twoje różańce i twoje mszałiki na dni powszednie są dla nas relikwiami. Są nimi też namalowane przez Ciebie obrazy (Madonny, kwiaty, pejzaże), fortepian, a także dwa żurnale mody, jakie kazałaś mi kupić w Paryżu, w marcu 1961, mówiąc „Jeśli Bóg uratuje życie mi i dziecku, chcę się odprężyć”. Te relikwie mówią nam o Twoim głębokim życiu wewnętrznym, o Twoim życiu Eucharystią, o nabożeństwie do Matki Bożej, o Twojej radości z życia i o Twoim zaufaniu Bożej Opatrzności.

Kościół uznał Cię godną procesu kanonizacyjnego.

Muszę Ci wyznać, Joasiu, że trudno mi było dać odpowiedź Biskupowi Carlo Colombo, gdy na wiosnę 1970 r. poprosił mnie o zgodę na rozpoczęcie tego procesu. Bardzo chciałem zachować w gronie rodziny nasze sprawy, nasze cierpienia i wspomnienia. Bałem się rozgłosu i prasy, i byłem w pewnym sensie przeciwny otwieraniu procesu, bo wydawało mi się, że nie zauważyłem w Tobie znaków nadzwyczajności. Uległem przekonującym wywodom Biskupa Carlo Colombo, że świętość nie składa się z nadzwyczajności oraz, że Twój przykład bez wątpienia robi wiele dobrego dla Kościoła oraz dla wielu mam. Kościół przez ponad dwadzieścia lat badał Twoje życie, Twoje pisma, świadectwa o Tobie, Twoje cnoty. I jeśli dwadzieścia lat badań to czas krótki dla Kościoła, to jest to zasługa ustawicznego zaangażowania niezapomnianego biskupa Carlo Colombo, który niedawno dołączył do Ciebie w Niebie.

Jego Świątobliwość Jan Paweł II ogłosił dekret, w lipcu ubiegłego roku, o heroicznosci Twoich cnót. Chylę głowę przed niezbadanymi planami Bożej Opatrzności i pozostaję zadziwiony, gdy powtórnie rozważam wezwanie do świętości, jakie Twój brat, ks. Giuseppe, skierował do nas podczas naszej Mszy ślubnej. Dla Ciebie to wezwanie okazało się prorocze.

A teraz klękam przed Tobą, Czcigodna Służebnico Boża i proszę o Twoje wstawiennictwo u Jezusa i u Maryi za nasze dzieci, za drogą wnuczkę Hortensję, która wołałaby na Ciebie z czułością „babcia”, za mnie, za wszystkich nam drogich, za wszystkich, których znałaś i za wszystkich, którzy powierzają się Twemu wstawiennictwu u Boga. A wiesz przecież, że jest ich mnóstwo – mamy, młodzież, małżonkowie, i to nie tylko z jednego kontynentu.

Bóg dał mi długie życie i mnóstwo łask. Gdy mnie zawoła, proszę Cię, Joasiu, Czcigodna Służebnico Boża, a razem z Tobą proszę Mariolinę i moich bliskich, którzy wyprzedzili mnie w znaku wiary, abyś przedstawiła mnie Jemu, Ojcu Miłosierdzia i abyś prosiła, by okazał również mi w pełni misterium Miłości bez granic, dla której Ty żyłaś i o której zaświadczyłaś swoim życiem.

Piotr Molla

*Tekst przetłumaczył, opracował i wygłosił podczas spotkania jubileuszowego rodzin na Jasnej Górze o. Kazimierz Lubowicki OMI
Artykuł został zamieszczony w Sprawach Rodziny w 54 numerze z 2000 roku.*



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi



Św. Antoni z Padwy, Leżajsk
foto: K. Sadowski

Trzynastego czerwca obchodzimy święto Antoniego z Padwy wybitnego kaznodziei, teologa, doktora Kościoła i franciszkanina.

Św. Antoni urodził się w roku 1195 w Lizbonie, a na Chrzcie św. otrzymał imię Fernando. Początkowo wstąpił do zakonu kanoników

Mateusz Wyrzykowski

Święty Antoni Padewski

regularnych, z czasem, zafascynowany duchowością franciszkańską, postanowił wstąpić do Franciszkanów. Przed rozpoczęciem pracy naukowej prowadził życie pustelnicze, wysłany do Monte Paolo koło Forli przez swojego prowincjała Gracjana. Od roku 1223 był lektorem teologii, a w swojej działalności naukowej zajmował się przede wszystkim kwestiami moralnymi.

Z czasem jego wiedza i działalność na rzecz ubogich została doceniona zarówno przez współbraci, jak i ludzi świeckich. Pełnił również urząd gwardiana. Pozwalało mu to jeszcze mocniej pomagać najbardziej potrzebującym. W roku 1946 papież Pius XII ogłosił go doktorem Kościoła, co było docenieniem jego dorobku naukowego z zakresu teologii, jak również głębokiego życia duchowego. W swoich dziełach podejmował problematykę wolnej woli człowieka, czy niepokalanego poczęcia Maryi. Badania szczątków świętego przeprowadzone w 1981 r. wykryły na jego kolanach cienkie pęknięcia, które prawdopodobnie były spowodowane

długim czasem, jaki poświęcał na modlitwę. Po jego śmierci liczba cudów, która dokonywała się nad jego grobem, była tak duża, że mieszkańcy Padwy wystąpili z prośbą do Stolicy Apostolskiej o rychłe wyniesienie go na ołtarze. Największym jednak cudem, z którego zasłynął święty Antoni, był sposób, w jaki przekonał heretyka do tego, że w Najświętszym Sakramencie jest realnie obecny Jezus. Antoni zapytał go, czy uwierzy, jeśli osioł odda cześć Najświętszemu Sakramentowi. Heretyk postanowił nie dawać dwa dni jeść osłu. Po upływie tego czasu położył przed zwierzęciem owies. Obok stał święty z monstrancją. Jak łatwo przewidzieć, osioł ukląkł przed Panem Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie, co doprowadziło do nawrócenia heretyka. Św. Antoni jest również znany jako pomocnik w odnajdywaniu zgub. Do atrybutów świętego należą płonące serce, lilia, Dzieciątko Jezus i bochen chleba. Jest patronem ubogich, narzeczonych i małżeństw oraz żeglarzy.



Cuda bł. Władysława

W 1514 roku pięcioletnia dziewczynka, córka pewnej mieszczyk warszawskiej w pogoni za kotem wpadła do głębokiego kanału. Matka była właśnie u bernardynów na nabożeństwie. Jakież było jej przerażenie gdy po powrocie do domu nie znajduje córki. Poszukiwania dały bolesny rezultat. Znalezione wprawdzie topielca, ale bez znaku życia. Matka była bliska obłędu. Wówczas ktoś poradził, aby się udała o pomoc do bł. Władysława z Gielniowa.

Idzie więc „na Jego grób i modli się żarliwie. Kiedy powróciła do domu, dziecko dawało już pierwsze znaki życia. Potem powoli wróciło zupełnie do siebie.

W tym samym roku zdarzył się wypadek równie niezwykły. Notariusz z Sochaczewa, Jan Pisarski, zeznał, że w samą Wielką Sobotę koń tak silnie uderzył w głowę jego synka, że ten upadł bez znaku życia. Ojciec wówczas rzuca się na kolana i tak się modli:

„O święty Mężu, którego Pan Bóg wślawił tak wielu cudami, zmiłuj się

nade mną. Przyjdź mi na ratunek, oddaj ojcu Syna. Jeśli dziecko ożyje, przywiodę je do twojego grobu i chwałę Twojego dobrodziejstwa będę wszystkim opowiadał”. I oto spełnia się to, co po ludzku sądząc wydało się niemożliwe: pięcioletnie dziecko odzyskuje przytomność, powraca do życia, rychło też goi się na głowie rana.

Ks. Zalewski,
*Nowenna i modlitwy
do bł. Władysława z Gielniowa,
patrona Warszawy.*



O tym, jak święty Wit ziarnka w życie rachował

Pod lasem stała chatka-niebogatka. W tej chatce-niebogacie mieszkała biedna wdowa Witalisowa z synkiem Witkiem i z córeczką Witusią.

Ziemi mieli oni bardzo mało: ot, jeden wąski zagonek za chatką. Toteż chleba jedli tylko tyle, ile go wypieklili z mąki, którą umieli z ziarn, jakie wymłócili z kłosów na tym zagonku wyrosłych.

Gdy się zdarzył urodzaj i ziarna było dużo – starczyło chleba do przednówka.

Gdy nieurodzaj wypadł i ziarn było mało – oho! – wtedy cały rok przymierali głodem wszyscy troje. Ale nigdy się nie skarżyli. Nigdy nie narzekali. Póki choć kęs chleba był w komorze, wdowa Witalisowa tym kęsem z biedniejszymi od niej ludźmi dzieliła się chętnie.

Witek też nigdy głodnych gołębi od ziarenek wykruszonych przy młócie nie odpędzał.

Witusia zaś podczas żniwa umyślnie niejeden ciężki kłos na ścierniu zostawiła dla chomika... I on stworzenie Boże – niech się pożywi.

Dobrzy byli wszyscy troje, wdowa Witalisowa, jej synek Witek i córeczka Witusia. Dobrzy i niechciwi, a pracowici bardzo.

Tylko zimowy śnieg stajał, tylko przygrzało słońce, stawali wszyscy troje do roboty. Witek zagonek skopał, Witusia równiutko ugrabiła, Witalisowa żyto posiała. Co rano przychodzą teraz na zagonek patrzeć, czy żyto wschodzi. Wszedło. Zieloniutki żytko, gęściutkie, soczyste! Daj Boże, aby żytko dobrze rośło... Rośnie! Już wietrzyk żytkiem kołysze, takie wysokie. Daj Boże, aby się żytko wykłosiło szczęśliwie!... Już się kłosi!

A ile też ziarenek będzie w żytach kłosach tego roku? Czy aby dosyć? Czy starczy dla wdowy Witalisowej, dla jej synka Witka, dla jej córeczki Witusi i dla ludzi, którzy są od nich jeszcze biedniejsi? A dla głodnych gołębi i dla głodnego chomika czy nie zbraknie?

– Ile też tych ziarenek będzie w życie? – kłopotce się dobra wdowa Witalisowa. – Ty, synku Witku, umiesz rachować od jednego do stu i od stu do jednego. Słoneczko jasno świeci, idź na zagonek i ziarnka porachuj. – Dobrze.

Poszedł Witek na zagonek pod lasem. Liczy pilnie ziarnka w życie. Liczy, liczy... Aż tu wieczór nadszedł. Cichy, ciepły, pachnący wieczór czerwcowy. Zaśpiewał słowik w kalinie. Zaśpiewał słowik tak pięknie, że Witek od razu zapomniał o liczeniu, o życie, o gołębiach i chomiku. O wszystkim zapomniał, tylko piosenki słowiczej słucha...

Czeka wdowa Witalisowa i czeka. Nie widać Witka i nie widać! Posłała córeczkę Witusię: – Ty, córeczko Witusiu, umiesz dodawać i mnożyć! Miesiączek jasno świeci, idź na zagonek i oblicz, ile ziarenek w życie. – Dobrze.

Poszła Witusia na zagonek pod lasem. Wieczór czerwcowy cichy, ciepły, pachnący. Miesiączek jasno świeci, każdy kłosek z osobna widać i wszystkie ziarnka w kłosku. Cóż, kiedy słowik w kalinowym krzaku śpiewa tak pięknie, tak pięknie, że Witusia od razu pomyliła się rachunek. Zapomniała o dodawaniu i mnożeniu, o życie,

Braciszek



o gołębiach, o chomiku, o biednych głodnych ludziach... Zapomniała o wszystkim na świecie, tylko piosenki słowiczej słucha.

Czeka wdowa Witalisowa i czeka. Ani syna Witka, ani córeczki Witusi doczekać się nie może.

Rozgniewała się na dzieci, posłała sama.

Idzie, idzie, spotyka na miedzy świętego Wita.

Święty Wit z rozkazu Bożego obchodził kłosać się pola i teraz właśnie szedł w stronę zagonka biednej wdowy Witalisowej.

– Witaj, święty Wicie – powiada wdowa Witalisowa.

– Witaj, wdowo Witalisowa. A dokąd to o tej porze idziecie?

Powłada wdowa Witalisowa: – Idę, święty Wicie, zliczyć ziarnka w życie, czy aby dla wszystkich głodnych starczy. Ale nie wiem, czy dobrze porachuję, bo stara jestem, niedowidzę: – Poślij syna, niech liczy.

– Posłałam. Czekalam. Nie wraca.

– Poślij córkę, niech liczy.

– Posłałam. Czekalam. Nie wraca.

– Poczekajże jeszcze. Pójdę, ja policzę – powiada uczynny święty Wit.

– Ano, dobrze.

Zaczął święty Wit z drugiego końca zagonka ziarnka w życie liczyć. Święty Wit liczy. Słowik śpiewa. A śpiewa słowik tak pięknie, tak pięknie, że święty Wit co trochę ziarenek zliczy, to przystanie i słucha. A co przystanie i słucha, to zapomni, ile już zliczył, i od nowa musi zaczynać liczenie.

Zawołał wreszcie święty Wit do słowika:

– Cyt, słowiczku, cyt, bo do rana ziarenek nie policzę.

Przyszła rano na zagonek wdowa Witalisowa.

Pyta: – Miły święty Wicie, dużo ziarenek w życie?

A święty Wit na to: – Tyle, że dla wszystkich do przednówka starczy i jeszcze po trochu na przednówek zostanie.

Ucieszyła się dobra wdowa Witalisowa.

Na synka Witka i na córusię Witusię już się nie gniewała. Świętemu Witowi pięknie podziękowała.

Ale od tej pory każdy słowik, żeby nie wiem jak śpiewał, gdy zobaczy świętego Wita, przerywa piosenkę, żeby nie przeszkadzać w liczeniu ziarn na chleb dla ubogich.



Ewa Szelburg-Zarembina, *Boży Roczek*

dr Zbigniew Osiński

Sarmatyzm

Sarmatyzm to idea wyłącznie polska, niezmiernie rzadka w kulturze, nie tylko europejskiej. Albowiem można było pewne objawy czyjeś, nawet obcej kultury, przyjąć i naśladować, ale takiego stopienia się w jedno różnych pierwiastków na tak solidnym fundamencie rodzimym, nie bywało ani wcześniej, ani później. Z tego wschodu i zachodu wytworzyła się zupełnie oryginalna kultura polska. To właśnie przez cechy sarmatyzmu jesteśmy postrzegani po dzień dzisiejszy na bliższym i dalszym świecie. Czym był sarmatyzm, czym i kim byli ludzie żyjący we wspaniałym, a jednocześnie strasznym, siedemnastym wieku? Określenie „sarmatyzm” rozpropagowało Oświecenie i miało się z nim kojarzyć samo zło: „polska ciemnota”, „konserwatyzm”, opilstwo i obżarstwo. Romantyzm na nowo odkrył sarmatyzm i na nowo go zinterpretował. Dla romantyków był okresem bohaterskim, heroicznym, barwnym, tajemniczym i orientalnym.

Skąd wzięło się samo pojęcie? Otóż Sarmaci mieli w pierwszych wiekach po Chr. opuścić swoje siedziby między Donem a dolną Wołgą, podbić tereny między Dnieprem a Wisłą i obrócić rodzimą ludność w swych poddanych. Nie są to opinie ani w pełni sprawdzone, ani udowodnione. Ale zmarły w 966 r. francuski kronikarz Flodoard określał Słowian jako Sarmatów, sama zaś nazwa na dobre przyjęła się w szesnastym i siedemnastym wieku. Nie ma w tym określeniu nic niezwykłego ani bajkowego. Renesans czerpiący pełnymi garściami z antyku, po prostu zastosował terminologię starożytną dla określenia ludów zamieszkujących Europę Środkową. Starożytni zaś dzielili Europę Centralną na Germanię i Sarmację. Sarmacja to Słowiańszczyzna. Nazwę obu Sarmacji spopularyzowali: Filip Melanchton, Joachim Vadianus, Jan Długosz, Maciej Miechowita, Bernard Wapowski, a nade wszystko Marcin Kromer. Moda na ustarożytnienia w owych czasach nie dotyczyła jak widać tylko rzymskich wywodów swojego drzewa genealogicznego, ale także całych narodów. Włosi według tej mody byli spadkobiercami w prostej linii Rzymu, Francuzi spokrewnieni byli według Hottmana z Grekami trojańskiego Priama, Anglicy pochodzą od Brutusa. Niemcy zaś już wtedy zajęli się udowadnianiem tezy, że od zarania dziejów Polska, Czechy, Ruś, Anglia i Francja należały do Wielkiej Germanii. Lecz może zastawmy rozważania, na ile te czy inne teorie o „pochodzeniu” były, czy są prawdziwe i wróćmy do zjawiska kulturowego, jakim był sarmatyzm. Dość powiedzieć, że już w szesnastym wieku Sarmacja oznaczała bardzo rozległą Polskę, a częściowo nawet Moskwę, Mołdawię i Wołoszczyznę. Krzysztof Warszewicki, w swoich dziełach udawał, że najbardziej sarmacka w charakterze jest szlachta mazowiecka: bitna, uparta, i bardzo pobożna. Jeśli chodzi o tę bitność: to Włodzimierz Dworzaczek badając obdukcje sądowe (co prawda nie mazowieckie, a wielkopolskie z siedemnastego wieku) stwierdził, że poszkodowani w pojedynkach mieli rany tłuczone, a nie cięte, co świadczy, że pojedynki nie były takie krwawe. Kto wie, czy nie należałoby tego poglądu trak-

tować poważnie, bo zaiste Pasek odpowiada wszystkim tym cechom nawet z nadmiarem, a jego tendencje do ubarwiania swoich opowieści mają zdaje się już nie mazowiecką manierę, lecz wschodnią. Z biegiem czasu teorie naukowe poszły w kąt i pojęcie „Sarmata” łączyło się tylko ze szlachcicem: polskim, ruskim, litewskim, a nawet z kurlandzkim, nigdy z mieszczaninem czy chłopem. Chłopom i Kozakom nadawano miano Gepidów i Getów. Pojęcie „Sarmacji” zacierało animozje między Koroną a Litwą, scalało całe państwo w jedną szlachecką Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Obszar kultury polskiej XVI-XVIII w. to podchodzące nad Bałtyk dworki pruskie, a także siedziby kresowe położone niemal nad Morzem Czarnym. Unifikacja kultury była znaczna, choć osobiste spotkania szlachty inflanckiej z podkarpacką, wielkopolskiej z ruską mogły być szokujące. Mimo tych różnic panowie Paskowie równie dobrze odnajdywali się w okolicach Kijowa, jak Gniezna czy Lublina. Mit sarmacki po trosze uzasadniał naszą ekspansję (co prawda nie zawsze zbrojną) na wschód. Wszak tylko Moskwa z całej Sarmacji nie należała do Polski. Jedynym w naszych dziejach przykładem prowadzenia wojny najezdniczej są „dymitriady” z początku XVII w., które łączyły ściśle polityczne wątki z misją cywilizacyjną na wschodzie.

Sarmatyzm to także ustrój, przywileje szlacheckie, które doznały w XVII w. wzmocnienia. Przypomnijmy pokrótce jego funkcjonujące już od XVI w. zasady. Był to system z gruntu wolnościowy i demokratyczny: nie wolno było nakładać podatków bez zgody szlachty, tj. 10 % całej populacji. Szlachta miała prawo do czynnych lub biernych wyborów swoich przedstawicieli w Sejmie, a co najważniejsze, wybierała króla. W tym miejscu nie od rzeczy będzie przypomnieć, że we Francji dopiero w latach 1831-1848 prawo wyborcze posiadało ledwie 1,5 % ludności, zaś w podobno od wieków demokratycznej Anglii zawrotne 3,5 % wyborców osiągnięto w 1823 r. Wracając do ustroju i jego praw kardynalnych, to posłowie dawali zgodę, bądź nie, na zwołanie pospolitego ruszenia, wypowiedzenie wojny, nadanie szlachectwa. Szlachcic mógł zostać uwięziony tylko na mocy wyroku sądowego (taki przepis uchwalono w Anglii dopiero w 1679 r.). Do rzadkości należało w Polsce nobilitowanie przez Sejm, tak przybyłych z zagranicy, jak i miejscowych. Niech świadczy o tym przykład. Otóż od końca XVI w. do końca XVIII w. uszlachcono w Polsce ok. 1000 osób, we Francji w tym samym czasie 15 tys. Jak wielka była w Polsce wolność i jak bardzo była ceniona przez cały naród szlachecki, niech posłużą następujące przykłady. „Jeżeli byśmy za pomocą komputera zbadali częstotliwość występowania różnych słów w szlacheckiej publicystyce politycznej XVI, XVII, i XVIII w., to okazałoby się zapewne, iż najczęściej pojawiało się słowo „wolność”, a najrzadziej, „strach”. Z jakim wielkim oburzeniem podróżujący po Francji Jakub Sobieski opisuje monarchę, który może dla swojego widzi się w każdej chwili umieścić swojego poddanego w Bastylii. W Polsce rzecz nie do pomyślenia! „Mikołaj Kaźmirski (arianin zresztą), kiedy Stefan Batory krzyknął na niego w Sejmie „milcz błaznie!” potrafił mu odpowiedzieć w sposób równie godny, co groźny: „Nie jestem błaznem, lecz obywatelem, który wybiera królów i obala tyranów”. O tolerancji religijnej pisać nie trzeba, niech świadczą o niej liczni uciekinierzy przybyli do nas

w czasie prześladowań religijnych z całej Europy Zachodniej i nie tylko. W czasie I Rzeczypospolitej nie została spalona za czary żadna szlachcianka „a tylko jeden szlachcic, Kazimierz Łyszczyński poniósł śmierć, nie za herezję zresztą, lecz za ateizm”. Sarmatyzm to nade wszystko kultura. Wtedy to zaakceptowaliśmy w pełni strój i broń rodem z Turcji, Persji, Indii, a nawet z Malajów. Strój polski był tak podobny do tureckiego, że Sobieski pod Wiedniem kazał swoim żołnierzom obwiązywać się powrośłami dla rozróżnienia. Według obliczeń Juliana Szweđa język polski przyswoił sobie, głównie w XVII w., 180 wyrazów tureckich, 140 arabskich, 60 tatarskich, np. tureckie: buzdygan, czekan, dzida, jatagan, sajdak, koncerz, nadziak, kary. Aż z Jawy pochodzi kindżał, z Węgier szabla, pałasz, a z Persji bułat, karabela, kord i topór. Dziryt i handżar, to zapożyczenia arabskie. Te wszystkie przedmioty, słowa, stroje, moda na ich używanie przysłała z Turcji i Persji lecz nastąpiło u nas tak wielkie utożsamienie się z owymi zewnętrznymi przejawami tych kultur, że stały się one bardziej polskie niż tureckie.

Sarmacka Polska daleko bardziej wpływała w XVII w. na sąsiadów, czyli na Moskwę, Wołoszczyznę, Mołdawię, Prusy, niż nam się dzisiaj wydaje np.: „Pomorze Zachodnie w owym czasie było państwem stanowym, w którym władza książęca była silnie ograniczona na rzecz szlachty”. W XVII w. językiem dworu moskiewskiego i wszystkich światlejszych warstw był polski. Poselstwo kierowane przez Borysa Szeremetewa w 1697 r. w trakcie wiedeńskich rokowań, posługiwało się językiem polskim. Sarmatyzm wreszcie, to wszechobecna niechęć do wszystkiego, co obce. Nie dziwiłbym się temu zbytnio, a to szczególnie po potopie szwedzkim z lat 1655-1660, kiedy to wszyscy prawie sąsiedzi uważali za stosowne i konieczne rzucić się zbrojnie na nasze sarmackie i katolickie państwo. Nie dziwię się także wzrastającej pobożności po wojnach połowy siedemnastego wieku. Należałoby zaliczyć do cudów to, że Rzeczpospolita wyszła z tych opresji cała, choć ze śmiertelnie przetrąconym kręgosłupem. Nie lubiano Niemców, Francuzów uważano za lekkomyślnych i, co gorsza, za stronników Turcji (co było zgodne z prawdą), Anglików miano za obłudnych, Holendrów za prostaków, Hiszpanów za chytrych. Wzorem osobowym szlachty nie był w żadnym przypadku konkwistador, choć wiadano nadspodziewanie dużo o sukcesach i zdobyczach Corteza, Pizarra, czy Almagra. Nawet drobna szlachta chleba czy kariery szukała na dworach magnackich lub na Ukrainie, a nie w drodze podboju sąsiadów.

W 1673 r. Kasper Twardowski pisał „iż sprawiedliwa jest tylko ta wojna, gdzie się bronić trzeba”. Mimo trwającej w dobie baroku mody na wyjazdy zagraniczne, po cichu uważano, że przywozi się stamtąd przyzwyczajenie do lekkiego życia i paskudne choroby. Najlepsza była Rzeczpospolita z jej ustrojem, urzędami (które według Jana Białobrzeskiego sam Bóg stworzył), obyczajem zdrowym i prostym. Życie na wsi na swoim zagonie to był fundament, którego należało bronić ze wszystkich sił, co zresztą szlachta przez setki lat robiła z dobrym skutkiem. Miasta traktowano jako gniazda występku. Nie lubiano władców, którzy „nosili się z niemiecka”, w szczególności chodzi tu o Zygmunta III Wazę. Krzywym okiem patrzono na jego zamorskie wypady i apetyty. Szwecja to nie

Sarmacja i tam mesjanizm polski nie sięgał. Tak liczny stan szlachecki w Polsce według współczesnych został przeznaczony przez samego Boga do rzeczy wielkich, a przede wszystkim miał pełnić i pełnił rolę przedmurza chrześcijaństwa. Przecież wojny z Tatarami, Turkami, Cecora i Chocim, a następnie wielkie plany wojny z Turcją rojące się w głowie Władysława IV, to nie przypadek, a wyrok dziejowy. To Polska za Jana III zadała Turcji taką klęskę, z której ona miała się już nigdy potem nie podnieść. „Samuel ze Skrzypna Twardowski przepowiadał zdobycie Turcji, Bułgarii, Macedonii”. Przy tym narody słowiańskie Bałkanów bardzo mocno wierzyły, że to ze strony Polski właśnie przyjdzie wyzwolenie z tureckiego jarzma. Jeszcze w XVIII w. na terenie Bułgarii, Macedonii, Serbii, Czarnogóry ikony często przedstawiały Władysława Warneńczyka i Jana III Sobieskiego.

W takim to sarmackim wieku nasi Paskowie, Łosiowie, Radziwiłłowie, Maskiewiczowie pisali swoje pamiętniki. Niech nie dziwi nas ich pogarda dla obcych, lekceważenie i kpina. W relacjach z podróży Polaków trudno doszukać się śladu kompleksu niższości wobec Europejczyków z Zachodu. Przeciwnie, podróżnicy szlacheccy są na ogół świadomi tego, że reprezentują mocarstwo będące u szczytu potęgi. Skoro żyli w najlepszej republice świata, byli obrońcami chrześcijaństwa, a Matka Boska była Królową Korony Polskiej, czy mogło być inaczej?

Dopiero po latach, już w następnym stuleciu i później, zaborcom udało się wmówić Polakom dzięki zwykłemu kłamstwu i zjadliwej propagandzie, że są narodem niezdolnym do samodzielnego życia. Że wszystko, czym byliśmy za I Rzeczypospolitej, to bajka albo anarchia. Szkoda, że w tę propagandę uwierzyli nawet posiadający naukowe tytuły. Zapomniano o bardzo prostej przyczynie, dla której nauka historyczna zaborców zajmowała się tak wnikliwie udowadnianiem tezy o rzekomym braku instynktu państwowego u Polaków, a szerzej u Słowian. Musiano jakoś przed światem i sobą usprawiedliwić powód, dla którego rozszarpano stare chrześcijańskie państwo w środku Europy, państwo, które tyle razy ocaliło tzw. Zachód przed „miłującymi pokój” Tatarami czy Turkami.

Do dopełnienia opisu kultury sarmackiej, siłą rzeczy nieco skrótego, brakuje kilku słów o polskim portrecie trumiennym, którego zasięg wyznacza również obszar oddziaływania kultury polskiej. Portret trumienny, mocowany u węgłowia, oddawał wiernie wygląd zmarłego, nie silono się na swoisty retusz. Dzięki tym, najczęściej anonimowym artystom, wiemy jak naprawdę wyglądali nasi przodkowie. W tych twarzach malowanych trzysta lat temu, widać często łagodność, humor, chciwość, okrucieństwo, pychę, odwagę i tchórzostwo, a nader często wielkie zamiłowanie do mocnych trunków, które nie wygasło bynajmniej w wieku Oświecenia, ani nigdy później.

Bibliografia:

- Z. Boras, Książęta Pomorza Zachodniego, Poznań 1996.
- J. Tazbir, Kultura szlachecka w Polsce, Warszawa 1978.
- J. Tazbir, Świat Panów Pasków, Łódź 1986.
- Polska XVII wieku, państwo, społeczeństwo, kultura, pod red. J. Tazbira, Warszawa 1977.

Benedict M. Heron OCD**Uzdrowienie wewnętrzne
i przebaczenie! (1)**

Zapraszamy do lektury bardzo ciekawego artykułu o. Benedykta Herona dotyczącego bardzo delikatnego wymiaru naszego życia – zranień wewnętrznych umysłu, woli i uczuć. Autor stara się dać odpowiedź na pytanie, jakie kroki należy podjąć, aby otworzyć się na dar uzdrowienia wewnętrznego.

Dziś rano rozważając ten rozdział książki, myślałem: „Co robię, pisząc na ten temat? Ludzie modlą się o moje uzdrowienie wewnętrzne od 1972 r., a ja nadal cierpię z powodu niepokoju, lęków, poczucia winy i złości. Kim jestem, bym mógł na ten temat pisać?” Wtedy zdałem sobie sprawę z wdzięcznością w sercu, jak wiele uzdrowienia z niepokoju, lęków, poczucia winy i złości nastąpiło we mnie od 1972 r. Przypomniałem sobie także, iż nasze całkowite uzdrowienie wewnętrzne dokona się dopiero w niebie. Wreszcie, zrozumiałem, że najbardziej oczywistym sposobem, przez który Jezus posługuje się mną osobiście, jest modlitwa przynosząca ludziom pokój.

Tysiące ludzi powiedziało, że po mojej modlitwie za nich doświadczyli pokoju, niekiedy wielkiego pokoju. Istotnie, od czasu do czasu czułem się przygnębiony, nie widząc uzdrowienia fizycznego po modlitwie, lecz musiałem sobie przypominać, że pokój, którego chorzy doświadczali, był chyba ważniejszy, czy przynajmniej był tym, co Bóg pragnął uczynić. (Kiedyś poproszono mnie rano, bym modlił się za żonatego mężczyznę w wieku około pięćdziesięciu kilku lat, którego czekała tego popołudnia poważna operacja wycięcia nowotworu. Umarł w czasie lub tuż po operacji, a odczułem to jako porażkę. Niedługo później kapłan, bliski przyjaciel zmarłego, serdecznie podziękował mi za modlitwę za tego mężczyznę. Powiedział, że jego przyjaciel odczuwał ogromny lęk aż do naszej modlitwy. Po niej odczuł głęboki pokój i lęk go opuścił. Jakże mylące są nasze odczucia porażek i sukcesów!)

Być może do pisania tego rozdziału kwalifikują mnie w dużym stopniu moje doświadczenia niepokoju, lęków, poczucia winy i gniewu i w ten sposób rozumiem innych przeżywających podobne problemy, które przecież w znacznie mniejszym stopniu, nękają mnie nadal. Poza tym Jezus posługuje się mną, by uzdrawiać innych z niepokoju, lęku, poczucia winy i gniewu, i przynosić swój pokój ludziom. (Wielu czytelników może odnieść moje wyznanie do siebie, gdyż może myślał, że skoro sami potrzebują uzdrowienia wewnętrznego, to Jezus nie może ich użyć do pełnienia posługi uzdrawiania wobec innych. Jezus nie czeka, aż Jego uczniowie zostaną w pełni uzdrowieni zanim posłuży się nimi, by przynieść wyzwolenie innym!)

W swojej cennej książce *Power Healing* (Hodder and Stoughton, 1986, str. 95) John Wimber definiuje uzdrowienie wewnętrzne jako „proces, w którym Duch Święty

przynosi przebaczenie grzechów i wewnętrzną odnowę ludziom cierpiącym z powodu zranionych umysłów, woli i uczuć”. W tym bardzo niedoskonałym świecie, w którym żyjemy, cierpimy wszyscy z powodu „zranionych umysłów, woli i uczuć”, zatem wszyscy potrzebujemy wewnętrznego uzdrowienia, a dla wielu jest to potrzeba bardzo nagląca. Dziękuję Bogu, że urodziłem w rodzinie prawdziwie kochającej i troszczącej się o siebie nawzajem. Coraz bardziej zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo powinienem dziękować Bogu za to bezcenne błogosławieństwo, gdy służę ludziom – co się często zdarza – których matki próbowały pozbyć się ich przez aborcję, którzy byli fizycznie i psychicznie dręczeni przez rodziców, którzy byli wykorzystywani seksualnie jako dzieci lub młodociani, którzy często widzieli pijanego ojca bijącego matkę, których matka i ojciec nie rozmawiali ze sobą – niestety, takie sytuacje są o wiele częstsze niż sobie to zazwyczaj wyobrażamy. Jednak nawet ci spośród nas, którzy szczęśliwie urodzili się w prawdziwie kochających domach, zostali w jakiś sposób zranieni. Na przykład w moim przypadku, gdy matka nosiła mnie w łonie, mój starszy brat omalże nie umarł z powodu kłopotów z klatką piersiową, co wywołało w mamie taki niepokój, że urodziłem się miesiąc wcześniej – wszystko to nieuchronnie mnie dotknęło.

Możemy doznać zranień od momentu poczęcia, na przykład jeśli poczęcie jest rezultatem gwałtu. Możemy doznać zranień, gdy jesteśmy w łonie matki, gdyż stresy i szoki przeżywane przez matkę wpływają na dziecko. Możemy doznać zranień w czasie porodu – zmarły dr Frank Lake uważał, że klaustrofobia, objawiająca się później w życiu, jest często spowodowana trudnymi porodami. Zranień możemy doznać w okresie niemowlęctwa i dzieciństwa z powodu takich wydarzeń jak: śmierć matki, ojca, brata czy siostry, wypadku samochodowego czy pożaru, kłopotów finansowych w rodzinie, z powodu niemożności nauczenia się poprawnej pisowni (cierpiałem koszmary nocne), i z powodu licznych, mniej ważnych wydarzeń, np. śmierci psa. Oczywiście możemy doznać zranień w okresie dojrzewania, gdy próbujemy uporać się z dojrzewaniem seksualnym i dorastaniem, czy gdy musimy stawić czoło stresom egzaminacyjnym. Jako dorośli możemy doznać zranień z powodu kłopotów w małżeństwie, śmierci dziecka, utraty pracy, gdy dzieci biorą narkotyki, gdy umiera lub odchodzi współmałżonek, gdy utracimy wzrok.

Lista nieszczęść nie ma końca.

Co czynić z tymi zranieniami?

Dokończenie w następnym numerze

Benedict M. Heron OSB, *Modlitwa o uzdrowienie*,
Kraków 1992, s. 92-100.

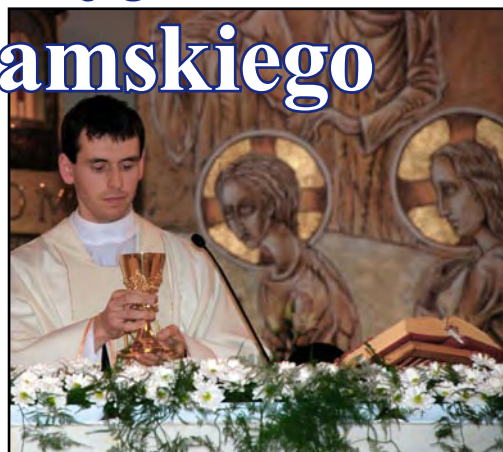
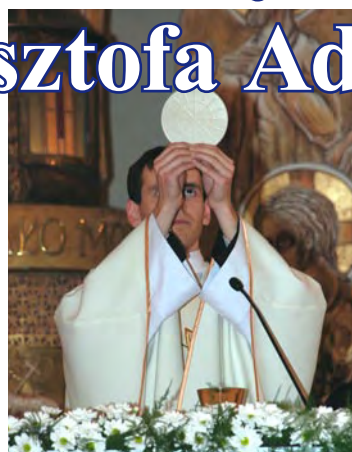




24 maja 2009 r.
Msza św. Prymicyjna



ks. Krzysztofa Adamskiego





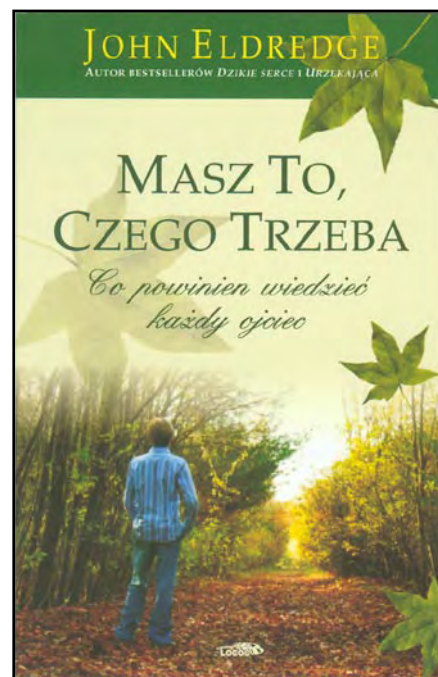
Od naszego mola książkowego

Kontynuując myśl o niezwyklej roli ojca w życiu dzieci pragnę zachęcić do lektury niewielkiej książeczki na ten temat. Zajmuje się nim znany już czytelnikom z kilku dzieł John Eldredge w tytule *Masz to, czego trzeba. Co powinien wiedzieć każdy ojciec*. Przekonuje, że tylko ojciec może odpowiedzieć na podstawowe pytanie, zadawane przez każdego chłopca i dziewczynkę: Czy mam to, czego trzeba? Czy jestem śliczna?

Staje się w ten sposób najpotężniejszym człowiekiem w życiu dziecka. Ten niezwykle wpływ będzie wywierać przez całe życie dziecka.

John Eldredge
Masz to, czego trzeba.
Co powinien wiedzieć każdy ojciec.
Oficyna Wydawnicza LOGOS,
Warszawa 2008

*Książka dostępna
w bibliotece parafialnej*



Chrzty



9 maja

Emilia Dałek

17 maja

Gabriela Anna Nowicka

Zbigniew Dominik Wretowski

23 maja

Hanna Olszewska

Michał Adam Rogala

24 maja

Marta Helena Bereśniewicz

Natasza Kinieł

Tomasz Piotr Konieczny

Szymon Gustaw Ośko

Laura Perzyna

Tymon Adam Rybacki

Franciszek Stacewicz

Patrycja Hanna Turek

30 maja

Janusz Pięta

31 maja

Krzysztof Jakub Bandurski

Aleksandra Grażyna Grabarczyk

Konrad Michał Frankowski

Małgorzata Anna Kostecka

Oliwia Małgorzata Lewandowska

Maja Michalak

Zofia Joanna Mikulika

Hanna Żebrowska

Śluby



2 maja

Krzysztof Dariusz Skretekowski
i Monika Biedrzycka

16 maja

Piotr Adamczuk
i Aleksandra Jasińska

23 maja

Krzysztof Robert Kowalski
i Monika Lidia Chutkowska

Kamil Hipolit Styczewski
i Dominika Zadrozna

30 maja

Rafał Kańkowski
i Anna Magdalena Piekut
Michał Piotr Stopa
i Monika Jaworska



FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –
Bogdan Leśniewski
śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 0 608 146 110 ☎

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać
na zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.

MITING AA

piątek, godz. 20.15,
wszystkie spotkania otwarte!



GRUPY RODZINNE
AL-ANON – TU I TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



STOWARZYSZENIE
PRZYJACIÓŁ
DZIECI SŁOŃCA

www.dziecislunca.org



Chór parafialny Angelicus

czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:

czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo czerwcowe:

Pon.- piątek: godz. 18.30, sob. i niedziela: 17.30



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

III niedziela miesiąca

po Mszy św. o godz. 10.30

sala katechetyczna Domu Parafialnego



Spotkania biblijne

środa, godz. 19.45, sala św. Barbary

Opiekun: ks. Janusz Wójcikowski

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:

poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00

Spotkania grupy nauczycielskiej:

czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

II czwartek miesiąca, godz. 20.00, Caritas

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735**

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –

środa: 18.30-20.00, piątek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Kazimierz Sadowski. Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii